Rok siódmy. 20 Kwietnia 1848 r. Nr. 11.

Wydawca i Redaktor Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Dalszy ciąg Książki, Pamiątek od owego miejsca, w którém zakłopotany pan Ludwik, niewie, jak się ma z rzuconéj sentencyi wywiązać.

„(Wykształcenie kobiet jest tak łatwe do nabycia, że je każda „osięgnąć może. -- Dla nas mężczyzn zawód trudniejszy i tru„dniejsze środki." i t. d.)

— Według mego zdania — odezwał się Kazimierz, — trudność nie jest w tym względzie dostateczném usprawiedliwieniem. Jeśli przez ukształcenie, miało się rozumieć najdoskonalszy postęp w zawodzie odpowiednim przeznaczeniu mężczyzny lub kobiety, to zbyt prędko zawyrokowałeś Pan, że nam się trudniejsza część dostała: -- ja przynajmniéj nie odważyłbym się powiedzieć czem snadniéj być można, czy biegłym professorem? czy ujmującą wdziękiem kobietą? czy odważnym jenerałem, czy cierpliwą żoną?

— Ależ ja pod żadnym względem nie chciałem tych dwóch

doskonałości porównywać z sobą,— rzekłem zupełnie już przekonany o bezzasadności mego twierdzenia, lecz chcący jeszcze ostatnią wymówką mylność jego osłonić — mówiłem jedynie o powierzchownem, towarzyskiem ukształceniu, do którego my ani czasu, ani może sposobności nie mamy.

— Ciekawam, co ten Pan powierzchownem ukształceniem nazywa? — raczyła się wreszcie odezwać Panna Irena.—Ukłon, taniec, czystą francuzką lub angielską wymowę? — Bóg widzi, — tam gdzieśmy byli, nie tańczono wcale, nie paplano po francuzku, nie świstano po angielsku. — Rozmawialiśmy w naszéj codziennéj polskiéj mowie — o literaturze, — o historyi przeszłéj lub... teraźniejszéj — nie zdaje mi się żeby to do zupełnie powierzchownego ukształcenia należało. Ale jeśli pan jest tego przekonania, to znowu niewiem z jakiego powodu uznaje nabycie pewnych w tym względzie wiadomości łatwiejszem dla nas niż dla mężczyzn?

Szczęściem że Panna Irena z taką nawalnicą wpadła na moję głowę, gdyż w tejże chwili, jakby pod zimną wodą, odzyskałem całą przytomność. — Najpierw przyszedłem do uznania że przeciwnicy moi mają słuszność, potém jakby objawieniem przeczułem i rozradowałem się, że porażka moja zasępiła na chwilę śliczną twarz Maryi Reginy, potém z szczerością najczystszego sumienia przyznałem się do błędu i przyczynę jego opowiedziałem.

— Nie będę już dłużéj złéj sprawy bronił, rzekłem pokornie do Panny Ireny. — Istotnie w moich rozróżnieniach trudnego i łatwego ukształcenia, sensu za trzy grosze nie ma; ale bo też przyznam się państwu, że zrazu, nie wam ja odpowiadałem, tylko dręczącéj mię od rana myśli i dla tego jedynie że z nią na skargę do panny Maryi Reginy przyszedłem, dla tego że ją na wierzchu miałem, przy pierwszéj zdarzonéj sposobności musiałem się z nią w najniedorzeczniejszy sposób wygadać — na prawdę zaś rzeczy tak się mają: — daję lekcye młodéj czternastoletniéj dziewczynce, bardzo wielkie okazującéj zdolności.

— Jakto, Pan lekcye dajesz? przerwała mi Panna Irena, ale już znacznie łagodniejszym głosem.

— Tak jest Pani, córce gospodarza tego domu, w którym mieszkam — Panna Irena wpatrzyła się we mnie jak w hieroglif a ja najspokojniéj rzecz moję ciągnąłem:

— Znając nie jedną bardzo wykształconą kobietę (naówczas doprawdy, jedną tylko znałem, ale ta jedna była mi modłą, według któréj o wszystkich innych tworzyłem sobie pojęcia i dla tego zdawało mi się że nie kłamię) znając nie jedną bardzo wykształconą kobietę, mniemałem dotychczas, że każda z nich ma prawo rozwijać swoje zdolności — uczyć się tak jak my uczymy. Pierwsze jednak doświadczenie w téj mierze na inny naprowadziło mnie wniosek.

— Naprzykład co za wniosek? — przycięła Panna Irena.

— Ten, że kobiety prawdziwie, gruntownie oświecone, istnieją wprawdzie, lecz istnieją jako wyjątki, nie zaś jako wykształcone, to jest wprost z własnéj natury i właściwego sobie charakteru rozwinięte istoty.

— A toż czemu?—zagadnęła dość surowo Marya Regina.

— Bo kobieta która nie jest wyjątkiem, rzekłem z lekkim przyciskiem, — kobieta która nie jest nadzwykłością przyrody i świątecznym darem bożym dla ziemi, kobieta dni powszednich, odbiciem wiekuistego pierwowzoru, podróżną ubitéj ścieszki będąca jedynie, kobieta jako kobieta wreszcie, nigdy żadnéj nauki cierpliwie, porządnie, od końca do końca, nie przejdzie, nachwyta z niéj tylko oderwanych wiadomostek, podsyci niemi i tak już żywą wyobraźnię i albo w potocznem życiu upowszechni znów tysiące przesądów, tysiące zabobonów, albo też w życiu wewnętrznem ducha własnego, sparaliżuje najdzielniejsze rozumu władze, utopi się w marzycielstwie — Moja uczennica, naprzykład, ma niewątpliwie bardzo bystre pojęcie. — Ale na cóż jéj się to przyda, kiedy jest pozbawioną wszelkiéj rozbiorowéj i krytycznej zdolności. — Przez cały ciąg naszéj nauki ani raz jeszcze nie zdarzyło mi się żeby kiedy zwątpiła o powiedzianym jéj wypadku, żeby zapragnęła dojść czy to jest tak, lub inaczéj ? nie, — ona wszystkie wynikłości na dobrą wiarę przyjmuje, a potém nowe same sobie stwarza. Gdy mówimy o historyi, to ona

ze snów Nabuchodonozorowych układa jakieś prawo na przyszłość i roi sobie o życiu bez przerwy, o stanie człowieczeństwa w którém uśpienie będzie tylko chwilą dowiadywania się, zadumaniem i rozmysłem — a przebudzenie się będzie użytkowaniem nabytéj wiedzy — czynem bezustannym. A kiedy mówimy o kolorach światła, to ona się pyta, ale zupełnie naukowo, poważnie pyta, czy oddzielonym fioletu promieniem będzie można kiedyś więcéj kwiatów na liliowy kolor pomalować? i ot dziś znowu dowodziła mi z uniesieniem prawie, że z księżyca zrobi się ziemia, a z ziemi słońce, a ze słońca inna jakaś jeszcze doskonalsza i piękniejsza gwiazda.

— No, cóż w tém złego? toć to wszystko prześliczne, zawołała panna Irena, a Marya Regina głośno śmiać się zaczęła.

— Mój biedny Pan Ludwik, rzekła nakoniec, onby chciał koniecznie słowików przemienić w bobry, niezapominajki w drzewo na opał; a serca kobiet w jeometryę.

— Pani się ze mnie śmieje, rzekłem zasmucony, lecz to jest bardzo oh! bardzo niesłusznie. Nie myślałem ja o tem, żeby naukowy postęp Helusi ku tak zwanym „utilitarnym" skierować korzyściom; mnie tylko trwoga zdjęła wielka, żeby słowik w bezcelne piosnki życia swego nie wyspiewał — żeby kwiatek niezabudki nie przesycił się rosą wieczorną — żeby serce kobiety niewezbrało pragnieniem niepodobieństwa; — czyż to grzechem było z méj strony?

— Nie, nie, nie grzechem — odpowiedziała mi Marya Regina głosem takim poczciwym, żeby nim była mogła, nie tylko żart wesoły ale nawet obelgę wynagrodzić — oh! ja wiem przecież że z pana nie tak okropnie surowy pedant — ale bądź spokojnym, panie Ludwiku! i nie wchodź w zatargi z Helusią, bo to jest taka szczęśliwa, taka przeczysta natura, że cię nigdy a nigdy nie pojmie. — Kiedyś przy dłuższéj rozmowie wytłómaczę panu to wszystko.

— A dla czegóż mybyśmy od tego wytłómaczenia odsądzeni być mieli? — zapytał z uśmiechem Kazimierz.

— Bo szanuję prawa gościnności — szczególniéj względem

tych co mię niezbyt często nawiedzają — wesoło mu odrzekła Marya-Regina.

— A pod jakiémże prawem zostaje pan Ludwik? wyrwała się Panna Irena — Na ten jéj niewczesny dowcip, zmięszałem się jak młoda pensyonarka, a Marya-Regina nie zmięszała się wcale.

— Pod prawem bliższéj znajomości, rzekła, nawet mogłabym dodać, pod prawem dowiedzionéj przyjaźni, i wyprobowanego pobłażania.

— Niech nas pani, na ten raz chociaż, do tego samego kodexu przypuści — znowu odezwał się Kazimierz.

— I owszem, chętnie to zrobię, rzekła, jeśli mi państwo w kaucyi wielką massę cierpliwości złożycie, bo ja mam dziwne przywyknienia, lubię czasem długo mówić a więcéj jeszcze dla siebie saméj niż dla słuchających mię osób; — w mówieniu, pierwsze założenie, które najczęściéj jest odpowiedzią tylko, rozjaśnia mi się coraz bardziéj — czuję potrzebę zbaczania w różne ustępy — wypowiedzenia, choć nawiasowego, tysiąca nasuwających mi się spostrzężeń i zdaje się jakobym z wielką występowała rozprawą, a to jedynie bezładne i poufne echo zadumania mojego. Przyznajcież państwo sami, czy mogę mniéj znajomym, a przezto samo mniéj wyrozumiałym narzucać go słuchaczom?

— O wyrozumiałości naszéj, po próbie sądzić będziesz Reginko! — rzekła na to pani Pułkownikowa z macierzyńską pieszczotą, głaszcząc ujętą dłoń Maryi Reginy.

— Nie wiem też czemu nas w regestr dalekich i obojętnych znajomych zapisujesz?—przydała panna Irena, — ja dziś pamiętam jeszcze że cię na ręku nosiłam.

— Było to w dzieciństwie mojem — w chwilach najszczęśliwszych życia — oh! dla tego ja też mówię żeście bardzo dalekiemi znajomemi dla mnie, dalekiemi jak najdalsze wspomnienie.

— Może też bliskiemi jak najbliższa przyszłość? Czy nam pani téj nadziei podarować nie zechce? zapytał Kazimierz swoim silnym i dźwięcznym głosem — a ja w twarz jego, nie wiem zdziwiony czy niespokojny patrzyłem.

— Najpierw ją podaruję saméj sobie, odpowiedziała Marya

Regina tak układnie, tak grzecznie, że ja śmieszny człowiek aż się ucieszyłem z tego.

— Więc na zadatek wzajemny — mówił znów Kazimierz, niech pani w naszéj obecności wszystkie zwątpienia pana Ludwika rozwiąże i względem marzycielstwa jego uczennicy niech mu pokój do duszy wleje. — Ja z mojéj strony przyrzekam najszczerszą sprzeczkę, jeśli według mego przekonania sądząc, będę się musiał z P. Ludwikiem zgodzić.

— Kto panu powiedział że tu będziesz mógł swojem przekonaniem sądzić? — odparła z lekkim uśmiechem Marya-Regina. — Tutaj wam dwom będzie wolno dowiadywać się tylko, dowiadywać tego, co mnie podobna kobieta powiedzieć wam może jedynie, ale sądzić? — oh sądzić! — nie tak prędko jeszcze. — Musielibyście pierwéj stworzyć w koło siebie nowe życia warunki — w sobie wła!ze nowe — a potém dopiero moglibyście wyrokować, jeśliby wam się podobało, przy końcu XX. stólecia.

— Więc to jest proroctwo? — zagadnąłem wesoło.

— Dla was, mężczyzn jeszcze proroctwo, — odrzekła bardzo poważnie — dla nas, to jest taka rzeczywistość jak życie moje i Helusi — co się ma znaczyć że z was żaden nie potrafi sobie wyrobić pojęcia na objaw budzącego się w Helusi ducha, a ja to pojęcie mam właśnie i aż do czasu artykułem wiary podać wam go mogę.

— Czy tylko my go przyjmiemy na wiarę?—odezwał się Kazimierz — zdaje nam się że pewna stronność i łączność między paniami zachodzi. — Jedna w drugiéj zawsze samą siebie tłomaczyć i objawiać może.

— Mylisz się Pan — między mną i Helusią jak łączności nie ma, tak stronności być nie może — ona i ja, to taka różnica jak dziś i jutro — przygotowanie i czyn — Mnie się dostało w zupełności życie dnia dzisiejszego; ani *już wczoraj* ani *jeszcze jutra* niema w duszy mojéj — nie jestem kobietą wyłącznego uczucia jako pierwéj bywało, ale też nie jestem kobietą, która według własnéj natury rozwinęła ducha swego potęgę, jak to kiedyś będzie. — Jestem kobietą wieku naszego, kobietą przyjścia, mam

w piersi kobiece serce, ale chcąc się uczyć, musiałam męzkiéj zasięgnąć nauki; musiałam wziąść do mej myśli to, nadczem wy pracowaliście jedynie i co dotąd nie ma w sobie żadnego śladu odpowiednich mojéj prawdziwéj istocie żywiołów. — Nie śmiéj się panie Ludwiku, cóż to? czy myślisz że ja chcę w matematykę lub algebrę tchnieniem duszy kobiecéj wionąć? — tabliczkę Pytagoresa w poetycznych obrazach ułożyć? — agronomiczne narzędzia z mgły obłoków pokuć? — To śmiech niesumienny — panie Ludwiku! — ja mówię o nauce nauk, o pojęciu praw zasadniczych w każdéj ludzkiéj wiadomostce, o pojęciu ustaw dziejowych w każdem ludzkiem zdarzeniu — mówię o tém tylko, i to jest właśnie co ja kobieta, w obecnéj chwili od was mężczyzn przyjąć musiałam — i dla tego nie jestem kobietą bezmyślną, bezświadomą, ale też nie jestem kobietą, w prawdziwości ducha swego rozwiniętą, kobietą stwarzającą. — Jestem za to w najwyższym stopniu kobietą rozumiejącą — i dla tego mogę cię Panie Ludwiku z Helusią pogodzić. — Najpierw nie lękaj się dla niéj marzycielstwa — a potém ucz ją daléj i pozwól niech sobie z nauki twojéj niesłychane stwarza cuda. — Czy wiesz co to jest Helusia? — To jest prawda. — Czy wiesz co to jest marzycielstwo? to jest dopiero tęschnota za prawdą — Marzycielstwo rzuca się jak idea trawiąca na odłogiem leżące uczucie, — w marzycielstwo zapadają ludzie, którym od dzieciństwa ciepłem miłości serca nierozgrzano, którzy najnieszczęśliwszem przewróceniem naturalnego porządku pierwéj się dowiadują że kochanie jest bardzo moralną i estetyczną rzeczą, a potém dopiero sami coś do ukochania szukają na świecie — i gdy się pomylą, gdy zgrzeszą przeciw uczuciu, gdy zesłabną — w malignę urojeń wpadają — bo marzycielstwo, wierzcie mi państwo, marzycielstwo jest jedynie kalectwem sercowem. — A moja śliczna Helusia! ona kocha — ona ma taką boską miłość w duszy swojéj — że tylko nieskończenie, nieomylnie, jak Bóg, tylko to co jest boskiem ukochać potrafi. — Dla niéj też niema niebezpieczeństwa. — Co do nauki zaś, Panie Ludwiku, musisz się poddać woli przeznaczenia; z nauką twoją ona co chce zrobi, bo pierwsze jéj słowa, albo sama sobie stwo-

rzyła, albo, jak wiesz najlepiéj, w pierwszem ukochaniu swojem, z serca kobiety wzięła — warunków tych odtrącić nie możesz, ich wpływom przeszkadzać niepowinieneś. — Wierz mi Pan, raz jeszcze powtarzam, Helusia, to jest prawda — prawda jako uczucie, prawda jako objaw. — Przyznałeś Pan że zdolności stanowią o prawie swego wykształcenia — odmówić przeto wykształcenia Helusi niepodobna, gdyż zaiste dziewczynka ta, ma wielkie i bardzo wielkie zdolności — ale te zdolności są w niéj tylko czynnikami uczucia; ich rozwijania, ich wyrobu, pan dzisiaj jako mężczyzna ocenić, zrozumieć, osądzić nie możesz — za niegruntowność wiecznie ją łajać będziesz, z niecierpliwości wyszydzisz, a tymczasem ona ci tylko wszędzie odrębność swoję przyniesie i na każdy szczebel mądrości, kobietą w pełni istnienia swego wstąpi.

— A niechże mię pani o to nie posądza, przynajmniéj że ją w męzkość jakąś przyoblec chciałem, i żem od niéj zrzeczenia się kobiecości żądał, — przerwałem wtedy mówiącéj; lecz Marya Regina chwilę popatrzyła mi w oczy i potem według zwyczaju łokieć na kolanie, głowę na ręce oparłszy:

— Ja cię posądzam panie Ludwiku, rzekła, oh bardzo posądzam że ty sam niewiesz czego chciałeś i czegoś żądał. Ja znów to mogę wypowiedzieć, bo znów rozumiem dokładnie. Pan Ludwik chciał żeby jedna Helusia została cudnie poetycznym aniołkiem, tkliwym jak pieśń, nieujętnym jak natchnienie, poświęconym jak ofiara, i znów żeby druga Helusia w téj Helusi systematycznie uczyła się tego, czego on sam nauczył; żeby wiedziała, tak jak on, to co jéj do wiedzenia poda, i żeby z uzbieranych faktów lub spostrzeżeń, wycisnęła tęż samą korzyść którą on wyciska, on co ma być w dalszem życiu gospodarzem, prawnikiem, radcą kredytowym, może księdzem — alboż ja wiem! i śmiać się głośno zaczęła.

Otóż mój dobry panie Ludwiku, znów daléj bez śmiechu mówiła, Helusia w najdalszéj przyszłości swojéj będzie tylko kobietą. — Kobieta inaczéj przyjmuje naukę bo inaczéj użytkować z niéj będzie — kobieta nieporzestanie nigdy na żadnéj choćby

najrozumniejszéj, choćby oczywistéj, jak dwa a dwa są cztery, abstrakcyi — ona ciągle ku temu dąży, aby wszystko co jest w świecie, wszystko co jest w przypuszczeniu, ująć żywcem, wpleść w każdę dnia chwilę, spotrzebować na wszystkie uczucia swego potrzeby. — Nigdy badacz najśmielszy nie ciśnie przed siebie tak zuchwałego pytania, jak kobieta kiedy pytać zacznie; Reformator najzapaleńszy nie odważy się na teorye tak niepodobne, jak kobieta na niepodobne próby odważy; z was żaden nadzieją nawet nie uprzedzi jéj w wymaganiu wszelkiego dobra od przyszłości — bo życie żywe jest jéj życiem jedyném, bo wcielanie słowa bożego jest wiekuistą funkcyą jéj natury. Dla was może oderwalność wystarczyć -- nad zdobyciem szczegółu możecie długo, ciężko i święcie pracować — macie to, co sam panie Ludwiku naukową cierpliwością nazwałeś — wydacie wszystkie dni i nocy wasze na uczynienie jakiego spostrzeżenia, a potém gdy je zrobicie, gdy zapiszecie, to spokojnie kartę waszą testamentem przekazujecie najodleglejszéj potomności, żeby ona dopiero zrobiła z niéj użytek lub przystosowanie jakie — i tak bywa z matematycznemi liczb kombinacyami, tak z filozofią waszą. — Lecz kobiety, oh! słusznie Pan powiedziałeś, kobiety są daleko niecierpliwsze, one nie tylko *wiedzieć*, one zaraz *mieć* pragną. U wspomnień dziejowych dopominają się koniecznie przepowiedni na przyszłość; ze światła chcą natychmiast pochwycić promień taki, którym by mogły ziemię w cudniejsze barwy umalować — a gdy o nieskończoności słyszą — one nie mogą jak wy, mężczyzni, oznaczyć jéj sobie wielkiem X u początku, a wielkim znakiem zapytania przy końcu ?; nie, one z taką niepewnością głowy by do snu nigdy nieskłoniły, — one by żyć nie mogły, gdyby, jak Archimedesowi, daremnie wołać im przyszło, o punkt oparcia dla téj dzwigni, którą świat cały z posad wyruszyć można — ale też one, panie Ludwiku! punkt oparcia zawsze znajdą w sercu swojem, one nieskończoność rozświecą blaskiem wiary i nadziei, one ją w jéj bezmierni, w jéj nieograniczoności objąć potrafią, bo one ją w żywe rozsnują obrazy, więcéj na-

wet powiem, bo one ją w chwilę teraźniejszości ukochaniem swojem przeciągną — Czy to rozumiesz panie Ludwiku? — A pan, Panie Kazimierzu! czy się ze mną sprzeczać będziesz?

Ja milczałem, Kazimierz tylko dał odpowiedź:

— Nie będę się sprzeczał, lecz będę przekonywał powoli.

— Więc pan nieufasz słowom moim?

— Wszakże Pani sama zapowiedziałaś że sądzić ich nie można, a kiedy sądzić czego nie można, to przynajmniéj rozważać potrzeba. — Widzi pani że zawczasu rozwagę moję w tym względzie, nabywaniem przekonania nazwałem, — czyż to nie dosyć jeszcze?

— Nie gniewaj się na niego Reginko, rzekła wtedy pułkownikowa, on zawsze taki ostrożny i nieufny — to już w jego charakterze leży.

— Taka dobra babka powinna by jednak sprostować taki zły charakter,—żartobliwie na to Marya Regina odrzekła.

-- Alboż on ma być takim złym koniecznie? ujął się za sobą Kazimierz.

— Koniecznie, odpowiedziała mu znowu Marya Regina; najpierw dla tego że pan, szczęścia niezapewni, a potém dla tego, że innym dużo cierpienia do życia przyrzucić może.

— Oh! co w tym względzie to już ja zupełnie zaprzeczyć muszę, zawołała panna Irena—nieufność w poczciwém sercu nigdy nie będzie ani cierpieniem ani obrazą drugich—będzie sobie po prostu ubezpieczeniem się przed pomyłkami i zadatkiem pobłażania.

— A ja mówię,—odparła Marya Regina,—że będzie ujemnością entuzyazmu i uwielbienia. Co mi to za szczęście bez entuzyazmu, co mi to za miłość bez uwielbienia? — Kiedy zaś kto w pełni i w najwyższości nigdy szczęścia uczuć nie może — więc ja powiadam że cierpi — kiedy zaś kto przed miłością swoją paść na kolana w modlitwie nie umie, więc ja powiadam — że dręczy tych, których niedość ukochał — bo jeśli oni kochają...

— Zaraz, zaraz ja to inaczéj objaśnię, przerwał Kazimierz, tylko niech moja osobistość zupełnie w tym względzie usuniętą zostanie, gdyż do prawdy, jeszcze sobie przyznać nie mogę, ażeby

słowa Babki, ciotki mojéj, lub te które mam wymówić, do mnie w czemkolwiek przystosować się dały — chyba jako rozumowo uznana zasada.

— No, więc jako rozumowa uznana zasada, na cóż nieufność zda się w szczęściu i w miłości?—spytała Marya Regina.

— Jakże pani dziwny tok całemu zagadnieniu nadała, odrzekł jéj Kazimierz — na co zda się?...

— Proszę pana, to jest tok najwłaściwszy — to jest najwyraźniejsze określenie, chciałam za jego pomocą wszelkiéj dwuznaczności uniknąć.

— Na co zda się? powtórzył raz jeszcze z wesołym uśmiechem Kazimierz — Pani się pyta jak o jakąś rzecz przyczepną, o jakieś kółko w maszynie.

— Wie pan, jabym się nawet chciała spytać — czy to nie jest lekarska recepta? — jakie to są krople? — kiedy się ich używa? – czy na prezerwatywę, czy na ulgę w czasie przystępu choroby, czy po chorobie ze zwyczaju jedynie?

— Na te wszystkie zapytania odpowiedzieć bym nie umiał, tak jak nie umiém odpowiedzieć, na co nieufność zda się w szczęściu lub w miłości. — A na co zda się szczęście, lub miłość w życiu człowieka? — a na co zda się życie? — Oh! tym sposobem rzucilibyśmy się w nieskończony szereg wątpliwości, dowodzeń metafizycznych, i wreszcie myśl by nam się rozwiała we mgłę filozofii niemieckiéj; — nie, ja też nie chcę dowodzić na co nieufność zda się w szczęściu i w miłości, tylko powiem pani, że ją uważam za konieczny warunek i miłości i szczęścia — nieufność jest przewidzeniem czasu i przedmiotu — Jeśli trwanie szczęścia mojego nie sięga daléj nad chwilę zapomnienia o wszelkich możebnych zmianach przyszłości, to ja nie jestem szczęśliwy — jestem zaledwie rozradowany, ucieszony — dajmy na to, pijany jakimś narkotykiem co z zewnątrz do wnętrza mojego się wsączył; ale szczęśliwym będę wtedy dopiero, gdy ogarnę rozumném przypuszczeniem wszelkie następstwa i koleje bytu mojego — gdy się poczuję silnym w rozstaniu z tem, co jest radością moją, gdy sam w sobie stworzę taki stan dla ducha mojego, że okoliczności

i zdarzenia przepłyną, a zostawią mu tylko pierwiastki prawdy swéj i dobra swojego; — w moich pojęciach, ja to szczęściem nazywam dopiero, i nieufność jako władzę zatwierdzającą też szczęście uważam. — Co do miłości zaś — oh! Pani — miłość jest wyższą nad uwielbienie. — Miłość nieufna, miłość przewidująca przedmiot swój we wszystkich warunkach i objawach jego istnienia, miłość ogarniająca najzupełniejszą całość jego — miłość która przyjmuje go dzisiaj — i uznaje w jego dniu wczorajszym, i wie że nie odrzuci w najsmutniejszéj chwili jego jutra; — miłość co go ukocha w niedokładnościach i błędach, w ubóstwie i pozornéj niewzajemności; — miłość taka jest prawdziwie miłością Bożą. — Uwielbienie, toć to samolubstwo najwyższe. Pani chcesz aby ci chwilą radości zagrały nerwy i podsyciły się wszystkie władze duszy — znajdujesz po za sobą objaw jakiego piękna, jakiéj doskonałości — bierzesz z niego uczucia pożądane i wielbisz — lecz gdy wybierzesz wszystko — cóż cię z nim łączyć może? — pamięć historyczna, w życiu jednostkowem wdzięcznością zwana. Alboż wdzięczność miłością jest? Wdzięczność czyliż w najpospolitszém i najprawdziwszem znaczeniu swojem nie wyraża moralnéj odpłaty za to, cośmy moralnie przyjęli? — A miłość czyż przyjmuje tylko? Niech mię pani o sentymentalny nie posądza mistycyzm, ale według mego przekonania, miłość jest jako Bóg, miłość daje wiecznie.

— W istocie, bardzo by mi się podobało to coś pan rzekł teraz, — przerwała Marya Regina, — ale na nieszczęście, muszę maleńkie zrobić zaprzeczenie — Bóg sam chyba z wysokości swojéj może świat kochać taką wiecznie udzielającą się, abstrakcyjną, niezasiloną żadnym zwrotem miłością — tymczasem w stosunkach ludzkich, na objaw jednéj miłości, zawsze dwa uczucia się składają — Miłość bez wzajemności, miłość wystarczająca saméj sobie jako normalny stan istnienia; zdaje mi się... ach! jakiegoż by to dobrać wyrazu, żeby na siebie stoików i wstępnéj klassy poetów nieobrazić, — zdaje mi się, ot tém, o czém rozmawialiśmy przed chwilą — marzycielstwem — i to jeszcze troche mniéj logicznem od zwykłego marzycielstwa — Boć proszę Pana, Panie Ka-

zimierzu! według ostatnich słów twoich, zawsze tylko połowa ludzi kochać by mogła — połowa dająca — a coby się stało z połową przyjmującą? — Ach to okropność! — na ideałów wykierowałbyś wszystkich odrzuconych kochanków — na potępienie wydał wszystkich szczęśliwych zobopólnem szczęściem — to okropność!

— Nie tak bardzo okropna jak się pani zdaje — odrzekł jéj wesoło; co do wyłącznéj, zjednostkowionéj miłości, żadnych praw niestanowię, czy kto kocha wzajemnie kochany, czy może kochać jeszcze choć ukochanym nie będzie, to wchodzi w zakres najściślejszéj indywidualności człowieka i na to przepisów tworzyć się niegodzi — ja przynajmniéj widzę w tém grę powietrznych fenomenów, kartkę z rozdziału szczegółowych spostrzeżeń. — Ale gdy mówiłem o miłości — miałem na myśli miłość zasadniczą, ogólną, do potęgi swojéj wzniesioną — niewiem czy taka miłość istnieje w téj miłości, która jak pani mówi, z dwóch uczuć składać się musi? — Być może zresztą — wtedy zapewne utrzymuje się ciągłą zamianą wzajemnych darów, ale i wtedy nawet jeśli się na niéj ograniczy, jeśli z owego złożenia, które już doskonałą jedność stanowi, nie wyda po za siebie skarbów nowych, jeśli się nie rozpromieni własną światłością do koła — to będzie znowu samolubstwem tylko, kłamstwem, ale nie będzie miłością — gdyż ja raz jeszcze powtarzam, — miłość wiecznie daje. Jeżeli pani to słowo niewystarcza, mogę użyć innego, miłość wiecznie stwarza, czyliż odwrotnie, stworzenie każde jest wydaniem miłości stwarzającego?

— Zakończyłeś pan takim ogólnikiem, bo wiesz dobrze o tém że mu nie zaprzeczą, ale poczekaj-no pan tylko, przy bliższem zastanowieniu się, pochwycę nie omylnie ten punkt, w którym się pan z ciągiem logicznym rozminąłeś — gdyż to jednak dziwną jest rzeczą, żeby z tak pięknego pojęcia ogółu, taką sobie fantazyjną o szczegółach zdać sprawę — jak gdyby szczegóły na odrębnych rozwijały się ustawach — i tak np. ideałem miłości jest miłość wiecznie dająca bez zwrotu, a wśród ludzi człowiek

kochający niewzajemnie jest śmiesznym lub chorym — nie, ja między temi ostatecznościami nie mogę jeszcze ustanowić żadnego porządku.

— Namyśl się Maryo-Regino, czy téj drugiéj zbyt daleko nie posunęłaś,—spytała wolnym głosem milcząca już oddawna, niby zadumana trochę, panna Iréna.

— Nie zdaje mi się, żeby zbyt daleko—człowiek kochający niewzajemnie albo sam względem siebie omyłkę popełnia i wtenczas, przyznajcie państwo, że jest śmiesznym, bardzo śmiesznym bo romansowym jak niemieckie dziewczątko co się z książek i piosenek lekcyi miłośnéj uczy — albo też popełnia omyłkę względem przedmiotu swego ukochania, i wtenczas jest nader niebezpiecznie chory, cierpiący, zapłakany, zgorączkowany—biedny aż do wywołania litości. — Jakto, czyż nie? to chyba państwo musicie téj prawdzie zaprzeczyć: — że miłość wyłączna jest dana człowiekowi na szczęście, na uzupełnienie jego jestestwa, na doskonałość.

— Téj prawdzie nie zaprzeczymy, rzekł z wielką powagą i trochę wzruszonym głosem Kazimierz, ale przyznając ją, zapytam panią — czy to pani zna wszystkie wszystkich serc potrzeby? — czy wie co któremu dać siłę do szczęścia może? co je uzupełnieniem władz jego zbogaci? — co w doskonałości na wyższy stopień posunie? — Wątpię żeby to Pani wiedziała — i wyznaję, że sam nigdy wiedzieć niezapragnąłem, bo gdybym wiedział, samoistność każdego człowieka stałaby się dla mnie oznaczonym numerem, w pewnéj kategoryi pewnego regestru;— wolałem przeto na spostrzeżeniach poprzestać, i wierz mi pani, — mówił z coraz większym zapałem, a jednak z coraz poważniejszą spokojnością—wierz mi pani, że te spostrzeżenia inne zupełnie objawiły mi wynikłości:— kobieta któréj nie kochano wzajemnie, niebyła nigdy smieszną w oczach moich, — bo takiéj kobiecie winienem całe moralne życie moje; — kobieta którą opuszczono i zapomniano — nie zrobiła mi nigdy wrażenia choréj, zgorączkowanéj istoty — litością jam jéj nie cisnął nigdy — ale z uszanowaniem i ze czcią w dro-

dze życia mego koło niéj przeszedłem, bo w niéj uznałem wyższą ducha i miłości potęgę — doskonalsze wieczności przeczucie, bo wreszcie takiéj kobiety słowa, lepiéj mi wypowiedziały piękność życia i świętość najosobistszych wrażeń, niż widok tysiąca innych kobiet, otoczonych wszystkiemi skarbami wzajemnéj tkliwości i wzajemnego poświęcenia.

(d. c. n.)

O Poezyi hebrajskiéj przez Al. Humboldta.

(Wyjątek z Tomu II. Kosmosu.)

Zastanawiając się nad przyczynami wpływającemi na żywość uczucia przyrody i różne postacie jéj objawu, będącemi skutkiem rozmaitości plemion ludzi, zewnętrznéj budowy kraju, kształtu rządu i usposobienia religijnego, przejdźmy wreszcie do tych ludów azyatyckich, co są najodmienniejszemi, od pokoleń aryjskich czyli indogermańskich t. j. od Indyan i Persów. W najdawniejszych pomnikach poetycznych narodów semityckich czyli armeńskich, są dowody głębokiego uczucia przyrody i twórczéj fantazyi. Uroczyście i wspaniale wyraża to się w sagach pasterskich, w pieśniach kościelnych i choralnych, w okazałéj poezyi lirycznéj za czasów Dawida, w szkołach jasnowidzów i proroków; często szczytność natchnienia ostatnich, każe nam prawie zapominać, że pochodzą z odległych czasów, a w przeczuciu sądzimy, że roztwierają nam przyszłość.

Poezya hebrajska obok swéj wewnętrznéj i wzniosłéj wielkości, ma szczególną ponętę dla mieszkańców zachodu, ponieważ zawiera nieprzeliczone miejscowe spomnienia najścisléj zrosłe z trzema obszernie na ziemi rozpostartemi religijami: mojżeszową, chrze-

ściańską i machometańską. Za pomocą missyj, którym sprzyjają narody morskie bardziéj dla przedsiębierstw handlowych i chęci podboju, przeniosły się w głębie lasów nowego stałego lądu i do wysep południowego Oceanu, nazwy geograficzne i obrazy przyrody Palestyny, jak je nam zachowały księgi dawnego przymierza. Poezyę przyrody hebrajską cechuje ogarnianie w jednę całość ogromu wszech-świata, żywiołów ziemi, bry na niebiesiech jaśniejących. Nie można zaprzeczyć, iż to jest skutkiem zasad religijnych wyznawców jedynego Boga. Przyrodę wystawiają jako przedmiot stworzony, urządzony we wszystkich działach pod zmysły podpadających, jako żywy obraz wszechobecności Boga. Dla tego też liryczna poezya Hebreów z treści swojéj jest uroczystą i wspaniałą, ile razy zaś dotyka się spraw ludzkich—smutną a rzewną. Nadto, godną jest uwagi rzeczą, iż ta poezya przy całéj swéj wzniosłości, nawet w najwyższém uniesieniu, podwyższoném czarem muzyki, prawie nigdy miary nie przekracza, jak to bywa w indyjskiéj. Czcząc Boga z całą czystością, obrazowo wyraża swe myśli, jasno i prosto; upodobała sobie porównania, wracające się rytmicznie, prawie zawsze też same. — Zastanawiając się nad pismami starego przymierza, jako nad opisami przyrody, znajdziemy w nich wierny obraz kraju, w którym ten lud mieszkał; będący to pustym, to żyznym i lesistym (góry Libanu). Znajdujemy kreślone stosunki klimatyczne, jak po sobie następują, obyczaje ludów pasterskich i ich wrodzoną odrazę do uprawy roli. Naiwną prostotą odznaczają się obrazy epiczne i historyczne; i prawie jeszcze mniéj mają ozdób jak u Herodota, a według jednozgodnego zdania nowszych podróżnych, nietylko z całą prawdą przedstawiają przyrodę, ale nadto mało zmienione obyczaje teraźniejszego życia pasterskiego.

Bardziéj ozdobną jest poezya liryczna Hebreów, gdy wystawia bogactwo przyrody. W samym 104 psalmie mieści się prawie obraz całego Kosmosu.

„Pan odziany światłością rozpostarł niebo, jak kobierzec. Kulę ziemską stworzył na wieki na niezwruszonych podstawach. Na

górach wytryskują wody i spadają do dolin w przeznaczone miejsca; aby zaś kiedykolwiek nie przekroczyły wytkniętych granic, napawają dzikie zwierzęta żyjące na polach. Ptaki, owi mieszkańcy powietrza, śpiewają śród gałęzi. Wesoło rosną odwieczne cedrowe drzewa, ręką Stwórcy sadzone, by się na nich ptastwo gniezdziło, na jodłach by swe gniazdo jastrząb słał." Opisuje „Ocean w którym się roją nieprzeliczone jestestwa. Wody jego prują okręta, urobione straszydła by po nim igrały." Kreśli także: „Zasiewy na polach uprawiane ręką człowieka, wesołe starania przy winogronach i około ogrodów oliwnych." Ciała niebieskie uzupełniają wreszcie ten obraz przyrody, „Pan stworzył księżyc co czas rozdziela: słońce, co zna zakreśloną drogę swego biegu. Staje się noc, wtedy wychodzą dzikie zwierzęta. Lwięta chciwe łupu, wołają o pożywienie do Boga. Wschodzi słońce, wnet uciekają i kryją się po jamach; wtedy człowiek idzie do pracy, do zatrudnienia swego od rana do wieczora." Nie można dosyć podziwiać, jak kilkoma wyrazami, ta poezya liryczna w wielkich rysach dała obraz wszechświata, nieba i ziemi. Naprzeciw wzburzonym żywiołom przyrody, występuje spokojny żywot człowieka, i zatrudnienia jego od ranka do zachodu słońca. Te przeciwieństwa, to ogólne pojmowanie przemieniających się zjawisk, i ten zwrot ku owéj wszędzie rozpostartéj niewidzialnéj sile, co ziemię odmładza, albo w proch zetrzeć może, stanowią arcy-uroczystą stronę téj poezyi; mniéj wprawdzie gorącą i czułą, ale ze wszech miar szczytną.

Podobne poglądy 1) nieraz się powtarzają (Psalm 65, 7 — 14 i 74, 15 — 17); w najwyższéj doskonałości może w 37 rozdziale

(1) W psalmach trzymałem się wybornego tłumaczenia Mendelsona (patrz zbiór jego dzieł: Gesamelte Schriften T. II. strona 220, 338, 280.) Szlachetne dzwięki starożytnej hebrajskiéj poezyi, powtórzyły się w jedynastym wieku, w hymnach hiszpańskiego poety synagogowego Salomona ben Jedudah Gabiral, w opisie poetycznym pseudo-arystotelesowéj księgi o świecie. Patrz Michael Sachs, die religiose Poesie der Juden in Spanien 1845 str. 7, 217, 229. Nawet

starożytnéj księgi Hioba, nieco późniejszéj od Mojżeszowych. Zmiany meteorologiczne odbywające się w warstwie obłoków, zbieganie się ich w postaci, a następnie rozpuszczanie gdy wieją wiatry z różnych stron, ich gra kolorów, tworzenie się gradu i rozgłośnego grzmotu, są wydane z niewymowną prawdą; jest tam wiele poczynionych pytań, które teraźniejsza fizyka niedostatecznie tłomaczy, chociaż je zawarła w wyrażenia umiejętne. Księgę Hioba uważają powszechnie za najdoskonalszy utwór poezyi hebrajskiéj. Również jest bogatą w obrazach przedstawiających pojedyńcze zjawiska, jak w układzie téj dydaktycznéj kompozycyi. We wszystkich nowożytnych językach, na które przełożono księgę Hioba, zostawiły te obrazy przyrody Wschodu głębokie wrażenie. „Pan stawia swe stopy na wysokości morza, na burzą napiętrzone grzbiety bałwanów. Zorza obejmuje krańce ziemi, i nadaje obłokom wszelkie postacie, jak iłom dającym się ugniatać w rękach człowieka.” Są tu kreślone obyczaje zwierząt, jako to: osła, dzikiego konia, bawołu, krokodyla, orła, strusia. Widzimy czysty eter, nad spragnioną puszczą rozpościerającey się jak powierzchnia zwierciadła w czasie skwaru południowego wiatru. (2) Gdzie przyroda skąpo rozsiewa swe dary, tam pobudza umysł człowieka do śledzenia każdéj zmiany wzburzonéj równowagi powietrzni, i w warstwach obłoków do uważania nawet najdrobniejszych zjawisk, tak w samotnéj a martwéj puszczy,

i rysy wzięte z żywotu przyrody, oddychają siłą i wielkością w pismach Mose ben Jakob ben Esra. (str. 69, 77 i 285.)

(2) Wyjątki z księgi Hioba dałem z tłumaczenia i wykładu Umbrieta (1824) str. XXIX—XXVI i 290—314. Porównaj Gesenius, Geschichte der hebraischen Sprache und Schrift str. 33, tudzież Jobi Antiquissimi carminis hebr. natura atque virtutes, ed. II. Najobszerniéjszy a zarazem najcharakterystyczniejszy opis zwierząt w Hiobie jest krokodyla, i w tém właściwie leży jeden z dowodów, że pisarz księgi Hioba rodził się w Palestynie. Nilowe konie i krokodyle były dawniéj bardzo liczne w całéj dolinie Nilowéj i dla tego wiadomości o tych szczególniéjszych zwierzętach przeniosły się do sąsiedniéj Palestyny.

jak na oceanie rozbijającym się w fale. Klimat suchéj, a skalistéj części Palestyny, głównie pobudza do takich rozmyślań. Nawet i rozmaitością formy odznacza się poezya hebrajska. Począwszy od Jozuego do Samuela, przeważa w niéj natchnienie wojenne, a w małéj księdze kłosy zbierającego Rutha, spotykamy obrazy przyrody, w których oddycha miła prostota obok niewymownego wdzięku. Göthe w czasie swego zapału dla Wschodu, nazywa ją najmilszym ustępem, jaki kiedykolwiek wydała poezya epiczna i idylliczna. (3)

(3) Göthe, Commentar zum west-oestlichen Divön str. 8.

O JĘZYKU W RZECZACH STWORZONYCH.



(*Dalszy ciąg.*)

Kalejdoskop. — Przedstawia bardzo piękne *obrazy,* służyć mogące za *wzór* malarzom, mianowicie ściennym, i drukarzom perkalów, dla tego może się nazywać *Obrazownikiem, Wzornikiem.*

Goniometr. — Czyliż on nie jest *kątomiarem ściennym,* to jest, narzędziem służącém do mierzenia kątów, ścianami kryształów utworzonych?

Polypryzm. — *Wieloslup.* Jestto dosłowne tłumaczenie.

Podwójne Załamanie. — Ktokolwiek zastanawiał się nad językiem naszym, ten od razu dostrzega w tém nazwaniu łataninę całości. Co za smieszność? mając pojedynczy wyraz *Rozłamywanie,* używać wyrażenia podwójnego, co jest i dla tego przykrém, że się zbyt często powtarza. Nawet by się francuz mógł obejść bez *double refraction,* albowiem *diffraction,* znaczy rozłamanie, a *inflexyja* jest właściwem wyrażeniem *diffrakcyi.*

Dla krótkości przy odbijaniu i łamaniu, możemy opuszczać zaimek *się,* nadto, zamiast odbijania, możemy mówić *odbicie,* lecz

pamiętajmy, że to jest duchowi języka przeciwne, równie jak przeciwne jest *załamanie*, które jeszcze jest, jak gdyby na przekorę, umyślnie przedłużone.

Rozkład światła—Achromatyzm, Achromatyczny. – Możeby było właściwiéj, rozkład światła na kolory, *Rozszczepianiem* mianować, wszak to nie jest nowością, ale *achromatyzm, achromatyczny*, koniecznie przetłumaczyć trzeba, a będziemy zrozumiani, bez określania, gdy powiemy: *Bezkolorowość, Bezfarbność* lub *Bezbarwność* światła. I podobnie, gdy wymówimy *Soczewki* albo *Lunety nie farbujące*, lub *niebarwne*, będziemy nawet i od niewtajemniczonych pojęci.

Polaryzacyja światła. – Tylko po prostu tłumaczenia potrzeba, a będzie tak dobrze, jak w tym razie wymagać można: *Biegunowanie światła.* Wprawdzie wyraz łaciński, równie jak polski, nie mianuje, co się, i z jakiemi, lecz tylko, że się z biegunami coś dzieje, alež niepodobna całego zdania w jedném słowie zamknąć.

Infleksyja albo Diffrakcyja światła. — Jest to *Uginanie się światła*, gdy koło powierzchni ciał przechodzi. Nazwisko polskie, równie jak i łacińskie, poprostu maluje zdarzenie, nie wchodząc w jego rozbiór.

Interferrencyja światła. — Tak się nazywa w sposobie Dekartowskim uważania światła, spotykanie się z sobą fal przeciwnych, czyli rozrzedzonéj, ze zgęszczającą, a zatém zdarzenie to w polskim języku bardzo dobrze może być wyrażone tém słowem: *Przeciwfalowanie.* Braknie w niém wprawdzie wyrażenia miejsca, w którem się to przeciwne falowanie odbywa, ale łacińskie, znaczy tylko: *wpośródniesienie*, czyli *wniesienie.*

Eryometr. — Narzędzie do mierzenia grubości włókien, i innych ciał drobnych, *Grubomiarem* lub *Srednicomiarem* zwać się powinno.

Uwaga nad sprzętami świetliczemi.

Po gromliczych, najwięcéj mamy sprzętów świetliczych, między ostatniemi bardzo wiele jest podobnych do siebie, już to

z powierzchownéj postaci, już ze składu wewnętrznego, już z zasady, na któréj się opiera ich budowa. Wiele znowu jest takich, które powierzchowność i budowę mają tę samę, w gruncie od siebie się różnią, w ogole zaś bardzo mała różnica w zasadzie, całkiem ich własności zmienia. Jeżeli więc język ma wiernie rzecz malować, jakąż znajomość jego ducha mieć trzeba, żeby podobieństwa te, i różnice wystawić? Tak władać można tylko językiem żyjącym, nigdy trupem. Jakoż dotychczasowi słowotwórcy, bardzo często nie byli zbyt szczęśliwemi, w mianowaniu narzędzi, do okazania różnych skutków światła służących. I tak: prosty np. słupek szklanny na pręcie zawieszony, i soczewkę, osadzoną w ścianie pudła, nazwali *Komorą* (*Camera lucida i obscura*). Co za błąd, ze względu na ich powierzchowność? a cóż dopiero gdy zważymy że w pierwszym widzimy sam przedmiot, a w drugiéj tylko jego obraz? *Panorama*, *Neo-rama*, *Dio-rama*, *Kosmo-rama*, są wyrazy w drugiéj połowie jednakie, a w pierwszéj tylko różne, więc każą się domyślać jednéj zasady, cieniowanéj tylko, tymczasem, jest to prawdą względem pierwszéj i drugiéj pary, osobno, z resztą dwie te pary zupełnie się od siebie różnią: tamta polega *na prostém mamieniu*, ta zaś na *łudzeniu przez łamanie. Mikroskopów*, *Perspektywy*, *Lunetek* i *Teleskopów* zasada, skład, powierzchowność i przeznaczenie prawie to samo, a jak różnobrzmiące nazwiska? Podobnie *Megaskop z Latarnią Czarnoksięzką i Fantasmagoryją*, *Camera obscura* z *Daguerreotypem*, istotą rzeczy ścisle z sobą są złączone, a język je na wieczny rozbrat wskazuje. Jakie ztąd zamięszanie, jakie utrudzenie, mianowicie dla początkujących w nauce wynika? zgadnąć łatwo. Jakeśmy to uchybienie w naszém słownictwie poprawili, okaże się to daléj w szczegółach, tu tylko w ogólności powiemy, żeśmy narzędzia których budowa na téj saméj zasadzie polega, pozgromadzali razem, i gromadom tym ponadawali nazwiska, podobne początkiem, zakończeniem, a nawet przeciwieństwem, bacząc w ostatnim przypadku na to, że zupełne przeciwnictwa, tak się wywołują, jak największe podobieństwa.

Panorama i Neorama. W *panoramie* przypatrujemy się z góry miastom, wsiom, okolicom, cały więc ich poziom oglądamy, i dla tego nazwaliśmy ją *Poziomoglądem.* W *neoramie* zaś przyglądamy się wnętrzu świątyń, lub t. p. gmachów, z tego powodu daliśmy jéj imię *Wnętrzoglądu.*

Okulary i Szkiełka. Trzeba je koniecznie, a koniecznie przetłumaczyć, choć to bardzo przykro z dawnemi towarzyszami się rozstać, ale oto nawet babki kościelne się domagają, gdyż nie umieją po łacinie. Zróbmy więc dla nich tę ofiarę, i powiedzmy im otwarcie, że okulary są to *Ocznice.* Wykwintnisiom zaś zamiast szkiełek, na łańcuszkach zawieśmy *Oczniki.*

Diafragma. Pierścień.

Mikroskopy — Perspektywa — Lunetki — Teleskopy. Wszystkie te narzędzia mają prawie jednę postać, skład wewnętrzny bardzo podobny, i każde z nich jest przeznaczone do oglądania mniejszych lub większych, bliższych, lub odleglejszych przedmiotów, wypada więc w nazwaniu tę ich wspolność wyrazić. Ku temu celowi mamy już wskazaną drogę w zakończeniu *widz*, lecz końcówka ta jest razem nazwiskiem osoby, przyglądającéj się jakiemu widowisku, czyby jéj zatém nie można odrzucić głoski *z*, a w takim razie otrzymalibyśmy następujące miana: dla *Mikroskopów*: *Drobnowid* — dla *Perspektywy*: *Polowid*, bo służy do patrzenia się w polu, lub w przestrzeni równie rozległéj, jak pole — dla *Lunetki*: *Widowid*, bo głównie na widowiskach używana — dla *Teleskopu*: *Niebo-* lub *Gwiazdowid.* Trzy ostatnie są *Dalekowidami.* Z téj poprawki ta jeszcze wynika korzyść, że wszystkie te wyrazy, kończą się na *owid*, czyli na nazwisko, które przedtém dawano wzgórzom, z których cały poziom owidzieć można.

Zaledwo potrzebujemy wspomnieć, że Drobnowid, będzie *pojedynczy*, *złożony* i *słoneczny.*

Megaskop — Latarnia Czarnoksięska — Fantasmagoryja. Niepodobna jest tym trzem narzędziom, dać nazwisk od ich własności, bo te głównie biorąc, u wszystkich są jednakie. Jakoż wszystkie malują obrazy prawdziwe, tylko *Megaskop* wystawia nie-

przeźroczyste, *Latarnia* przeźroczyste i stojące w miejscu, *Fantasmagoryja* zaś przeźroczyste, i zbliżające się lub oddalające. Lecz w tym razie zważając wrażenie, jakie na patrzących te widowiska sprawiają, biorąc oraz wzór z Latarni, następujące wypada miano dla *Megaskopu*, *Czarnoksiężnik*—dla *Latarni*, *Czarnoksiężnica*—dla *Fantasmagoryi*, *Czarnoksieni* albo *Czarnoksiężnia*.

Optyka — Diorama — Kosmorama. I tu toż samo niepodobieństwo zachodzi, co u poprzedzających narzędzi. Wszędzie tu są widziane same przedmioty, które zwykliśmy mianować, dogadzając nawyknieniu, *obrazami*, a chcąc błąd powszechny poprawić, dodajemy wyraz: *mniemanemi*. Nie pozostaje zatém nic więcéj, jak szukać innego nazwisk źródła, a tem przedstawia się rodzaj oświetlenia. Tym sposobem *Optyce*, będzie na imie *Dziennica*, *Dyoramie Dziennia*, *a Kosmoramie*, *Nocnia*.

Camera obscura — Daguerreotyp — daguerreotypować. Obadwa te narzędzia w gruncie są tém samém, to jest, *Ciemnicą*, a tym czasem nazwiska tak różne, wskazują wcale odmienne przedmioty. *Daguerre* wprawdzie uczynił zadziwiające świat cały odkrycie, arcyużyteczne i płodorodne dla Niedziałkownictwa, Ciałownictwa i Malarstwa, to też dzieje z wdzięcznością o nim wspominać będą, ale Ciemnicy do tyla nie zmienił, żeby jéj nowe, a tak bogate nadawać przezwisko. Dosyć będzie, gdy się przyrządzonéj na ten cel, doda wynalazcy nazwisko, mówiąc *Ciemnica Daguerra*. Podobnież zamiast *daguerreotypować*, mówić trzeba: *dagierować*, a zamiast *daguerreotypie*, *Sztuka dagierowania*.

Camera lucida lub *clara*. Co za podobieństwo *Clary*, do *Obscury*? ani z wierzchu, ani z wnętrza, żadne; — tamta jest prostym słupem, ta pudłem, jakże więc pierwszą można było Komorą nazywać? — tamta przedstawia mniemane, ta obrazy prawdziwe — czemu *Clarze* niepozwolono zostać tém, czém, i do czego ją sztuka stworzyła, to jest, *Graniastosłupem rysowniczym*, albo lepiéj *Graniastosłupem Wollastona*?

Mirage — Fata morgana. *Mirage* w ogólności *Mamidła*, a w szczególności: *Mamidło Egipskie* czyli *Nibypowódź*—*fata mor-*

gana: Mamidło Sycylijskie lub *Włoskie - Mamidło Genewskie — Mamidło Kapitana* ***Parry.***

Koło otaczające słońce i Słońca powtórne. Słońcokole i Przysłońca, Kołosłońca albo *Nibysłońca.*

CIEPLICTWO.

Temperatura.

Ten wyraz oznacza rzecz lub siłę, mającą się miarkować, ale przypuściwszy, że to jest *umiarkowanie*—a czego? lub w czém? nic nie wiemy. W rzeczy saméj zaś tém mianem wyrazić chcemy napięcie, czyli natężenie, albo szczerzéj mówiąc, stopień gęstości cieplika wolnego ciał. Z tego określenia wykazuje się, że nazwisko temperatury, przynajmniéj to wyrażenie w sobie zamykać winno: *gęstość cieplika wolnego*, co zdaje się być niepokonaną trudnością, ale zwróćmy uwagę na swoje czucie, a trudność ta zupełnie zniknie. Uważmy, że im temperatura powietrzokręgu wyższa, tém nam jest ciepłéj: im niższa, tem zimniéj, czyli mniéj ciepło, czyli, że czucie nasze jest miarą, lubo mniéj ścisłą, temperatury. Czy zatem nazwisko czucia, jakiego doznajemy, gdy cieplik w nasze ciało wchodzi, lub z niego wychodzi, słowem, czy ten wyraz *ciepło* nie maluje temperatury dokładnie, czy nawet już nie jest w tém znaczeniu pospolicie, a bardzo dobrze używany? Jakoż, gdy pytam, jakie jest ciepło powietrza, pieca, wody, tego lub owego ciała, czyż zrozumianym nie będę? jak najdokładniéj! bo zapytuję szczerze, i jasno, słowem tak jak chcę być uwiadomionym.

Lecz w takim razie, ludzie wszędzie szukający skrupulatnie ostatecznéj ścisłości, zarzucą mi, że u mnie ciepło ma troiste znaczenie: *naprzód*, że mianuję niém czucie, jakiego doznajemy, gdy cieplik w nas wchodzi, *powtóre* temperaturę, *po trzecie* cieplik. Na to odpowiadam, że głowa, ręka, noga, kamień i t. d. mają więcéj znaczeń, a przecie jeszcze nikt się na te wielomiany, na zamięszanie z tego powodu języka, nie żalił. Lecz żeby

i temu wymaganiu zadosyć uczynić, małą tylko zrobię odmianę, nie wprowadzając żadnéj nowości. Wszak mamy już *ocieplenie*, odrzućmy *o*, a będziemy się pytali, jakie jest *cieplenie* powietrza, wody i innych ciał, a tym sposobem będzie ulubiona trójka: *cieplik*, *cieplo*, *cieplenie*. Jeszcze w ostatnim razie *ciepłostan* w *Początk. Fiz.* użyty, bacząc na trudność, z określenia wynikającą, jest dobry, znaczy bowiem stan ciepła, domyślając się, pod względem gęstości.

Termometr — Termoskop — Pyrometr — Photometr. Te nazwiska jedynie tłumaczenia potrzebują, co też już nawet uskutecznino, żałować tylko trzeba, że się tak spolszczone, nie upowszechniły, jak na to zasługują. Z tego powodu niewtajemniczeni w Ciałownictwo, a mianowicie panowie gorzelani, często popełniają błędy. Przypominamy więc, że *termometr* jest *Ciepłomierzem*, *termoskop Ciepłoskazem*, *pyrometr Ogniomierzem*, *photometr Swiatłomierzem*.

Pendul-Compensator. Wahadło Kraciaste już tak nazywane, u zegarów wieżowych, ściennych i stołowych — u kieszonkowych zaś, i wszędzie gdzie nie ma postaci kraty, wypada go nazywać, *Wahadłem niezmiennem*, ponieważ się jego długość nie zmienia.

Krjofor. Parownik, bo służy do parowania cieczy w powietrzu, lub próżni.

Alkarazas lub *Hydroceram. Chłodzieniec*, bo służy do chłodzenia wody.

Kalorimetr. Spolszczony, będzie *Cieplikomiarem*, to jest, naczyniem, służącém do mierzenia cieplika, zawartego w równéj wadze ciał, jednako ogrzanych.

Machina parna -- Locomotiwa — Tender — Wagony — Konwój. Machinę parową jednym wyrazem nazwać można: *Parnia*, *Parownia*, *Parnica*, *Parosilnia*. *Locomotiwa* przepolszczona dosłownie, jest *Miejscoruchem*, ale nie wiedzieć dla czego, czy z tego powodu że okolice, które nią przebiegamy, raptownie się cofają, czy też dla tego, że za pomocą niéj, miejsca najodleglej-

sze, zbiegają się z sobą. Pierwszego złudzenia i na wozach zwyczajnych doznajemy, a przez wzgląd na drugą osobliwość, powinnaby się zwać, *Miejscozbliżem*, lecz i w tym wyrazie rzecz główna byłaby pominięta. Posłuchajmy więc, jaką myśl w téj mierze *Goniec Warszawski*, z małą różnicą, podaje: *Locomotiwę* radzi bardzo trafnie nazywać *Parowcem*, — powozy dla podróżnych (nie passagerów), *Parojazdami*—wozy nie kryte dla tychże, lub do wożenia towarów, *Parowozami*—*tender* jest *wozem zapasowym*, a *konwój Parociągiem*. Lecz za tę przysługę, popełnił błąd, żartując z *Parochodu*, że oznacza idących dwoje, bo w takim razie pisałby się *Párochód*, lecz o tém nie wiedzą tam, gdzie wywołują PP. Ledóchowskę, Palczewskę, gdzie do szycia używają igłów i niciów, gdzie przez Miodowę ulicę chodzili kobiety, a psy zajadłe szczekali, i gdzie składu solnego, nie mianują *solcem*, ale niemieckim *szulcem*. Osobliwość ta powinnaby się nazywać *capitalizmem*, tak jak jéj przeciwniczka *prowincyjalizmem*, my zaś *stoliczyzną*, i *powiatowszczyzną* mianować je radzimy.

Hygrometr — Hygroskop — Psychrometr. Dwa pierwsze już są spolszczone, tylko się o swe dziedzictwo bezskutecznie dopominają, wstawiamy się więc za *Wilgociomierzem* i *Wilgocioskazem*, i upraszamy o wyrugowanie greckich nachodniów, z nieprawnie zajętego gruntu. Co się tycze *psyhrometru*, ten niesłusznie otrzymał nazwisko własne, bo on ze względu na budowę, jest ciepłomierzem, a ze względu na cel, wilgociomierzem, w każdym razie atoli imie *Augusta* dodawać mu należy. Tym sposobem będą albo *Ciepłomierze*, albo *Wilgociomierz Augusta*.

Krzesiwo powietrzne. Nie *pneumatyczne*.

Letror lub *Chalumeau i Eolipila*. Pierwsze są już *Dmóchawką*, szkoda tylko, że zwolennicy cudzoziemczyzny, nie chcą tego nazwiska używać, choć jest bardzo dobre. Tak *np. Dmóchawkę Chodkiewicza*, zawsze nazywają *Letrorem*, lubo niemieckie miano jest także dobre, ale dla Niemców. *Eolipila* niczém innėm nie jest, tylko dmóchawką, ale ktoby chciał mieć i to na-

zwisko osobno po polsku wyrażone, ten może poprzestać na *Dmóchawicy*.

Lampa bezpieczeństwa. To są polskie wyrazy, ale ubóstwo francuzkie. Tak to prostaczkowie nasi, nie zważając na duch języka, narobili rurek i klap bezpieczeństwa, zamiast *zabezpieczających*, albo krócéj *bezpiecznych* od ognia, od pochłonywania cieczy, lub od pękania parowego kotła. Lecz co się tyczy *Lampy P. Dawy*, ta mogłaby przy swém mianie pozostać, a jeśli tego potrzeba, to mamy już swoje gotowe, i dokładnie rzecz malujące, *Lampy ogniochronnéj*.

Udometr lub *Pluviometr*. *Deszczomiar*, bo jest naczyniem służącém do mierzenia wody, z deszczem lub śniegiem spadłéj. Co niby-Grecy wyrabiają metrem, to my swoją miarą dokazywać możemy.

Atmedometr v. Atmometr. *Lotniomiar*, bo służy do mierzenia grubości warsty wody, ulotnionéj w powietrzu.

GROMLICTWO.

Podział téj nauki.

Gromło, elektryczność przez tarcie. *Gromgromło*, gromło gromłem wzbudzone, czyli elektryczność przez natchnienie, a w duchu tegoczesnego słownictwa *Elektro-elektryczność*. *Prądy* czyli *Strumienie Galwaniego*, czyli dotychczasowy *Galwanizm*: *prądować*, *galwanizować* — *prądowy*, *galwaniczny* — *prądowo*, *galwanicznie*. *Prądoprądy*, prądy prądami wzbudzone, czyli, jak się dziś nazywać winny, *Galwano-Galwanizm*. *Prądogrom*, gromło wzbudzone prądami, czyli *Galwano-elektryczność*. *Gromoprądy*, prądy wzbudzone gromłem, czyli *Elektro-galwanizm*. *Magnetyzm*. Końcówka tego nazwiska, jest zupełnie słowiańszczyznie, a zatém i Polszczyznie obca, wypada się więc całkiem jéj pozbyć, zmieniając ją na *zna*. Tym sposobem Magnetyzm stałby się *Magnesizną*, i byłby podobny *Słowiańszczyznie i Polszczyznie*, *Radomszczyznie i Lubelszczyznie*, a *Magne-*

sowość, oznaczałaby własność magnesową, nie zaś magnetyczną. *Magneso-magnes*, jaki powstaje z żelaza miękkiego, pod wpływem magnesu. *Magneso-prądy*, prądy magnesem wzbudzone. *Gromo-magnes*, magnes sprawiony gromłem, a *Prądo-magnes*, magnes prądami. *Ziemio-prąd*, prąd wzbudzony przez ziemię, czyli *Ziemio-magnes*, *magnes* od ziemi. *Ognio-prądy*, zdarzenia pyroelektryczne. *Cieplo-prądy*, zdarzenia termoelektryczne.

Elektro-statyka — Elektro-dynamika. Te nazwiska są niepotrzebne, bo same szczególne miana, wskazują już stan równowagi lub ruchu gromła. I tak: gromło wzbudzone przez tarcie, lub wpływ już istniejącego gromła, jest w równowadze, a wszelkiego rodzaju prądy, są w ruchu. Z tém wszystkiém, stosownie do tego, co w téj mierze powiedziano wyżéj, dla miłośników słownictwa, dajem *Gromłoważnictwo i Gromlobieżnictwo.*

Atmosfera elektryczna. To nazwisko zupełnie niedorzeczne, bo cóż za związek ma oddychanie z elektrycznością? może i wielki, ale nie wiele o nim wiemy — z tego powodu podajemy tu inne miano, zupełnie odpowiedne znaczeniu, a tém jest *Gromokrąg* czyli okrąg, w którym gromło widocznie swoje działanie wywiera.

Elektroskop — Elektrometr. Gromłoskaz, okazuje obecność gromła, i może być *jedno* lub *dwu-kulkowy*, *slomkowy*, *listkowy*, *igłowy*, *kolcowy* (atmosferyczny) i t. d. *Gromłomierz*, mierzy siłę jego, i w tym celu ma podziałkę.

Ważka Kulomba. To narzędzie służy do mierzenia powszechnéj przyciągalności, tudzież sił gromłowych, z tego powodu nazwisko *Siłomierza Kulombowego*, zdaje mi się dla niego stosowniejsze, niż wagi Kolumba. Wreszcie niech i przy dawném nazwisku zostanie, byle tylko dodatek ten *skręcenia* opuszczono, gdyż jest zupełnie duchowi języka przeciwny.

Konduktory — Excytatory. Konduktory już od dawna są *przewodnikami*, lecz się jeszcze należycie w swém gnieździe, nie usadowiły, tak np: w elektryce, u stosy Volty i t. d. są jeszcze konduktory, a przyznać trzeba, że konduktory budowlane, jako

mające przeznaczenie wyłączne, szczególnego domagają się miana, i takowém byłoby najstosowniejsze *Ogniochron*, gdyby pożary domów, jedynie od piorunów pochodziły, ale że te i z innych przyczyn wynikają, dla tego podajemy tu inne nazwisko *Gromnik*, użyty w *Początk. Fizyki* lub *Gromochron*, *Przeciwgrom*, ponieważ on ze swego położenia i działania, od piorunów chroni, i jest im przeciwny.

Excytator czyli *bodziec*, jest także przewodnikiem, bo służy do dawania związku innym przewodnikom. Jest on tém, czém most na rzece; jak ten łączy brzegi, tak tamten dwa lub więcéj przewodników ze sobą. Widać więc stąd, jak jego miano, jest niedorzeczne, mimo tego, że jest łacińskie. Wypada więc pomyśléć o innėm, a i to niedługo, gdyż go samo określenie nastręcza. I tak, skoro excytator jest przeznaczony do łączenia przewodników z sobą, więc powinien się zwać *Łącznikiem*. Tak więc będzie łącznik *prosty* lub *krzywy*, *pojedynczy* lub *podwójny*, *jednorączkowy* lub *dwurączkowy*, *trzymalny* lub *stojący* (czyli niewłaściwie zwany powszechnym). U gromochronu są także łączniki *poziome* i *pionowe*.

Elektrofor. Ten wyraz znaczy *bursztynonoścę*, a jest dostarczycielem iskier gromłowych, powinien zatem być *Iskiernikiem*.

Eudjometr. Zgadzają się wszyscy na to, że nazwisko *Kwasorodu* jest niedorzeczne, że miano pierwiastku niedziałkowniczego, powinno być pierwotne, a powtóre, że się dziś wyobrażenie o kwasach zmieniło zupełnie. Lecz tylko tłumacz *Woehlera* ośmielił się wystąpić z nowemi nazwiskami *Żyw* i *Żywień*. Nie wiemy jeszcze, czy się na które z nich zgodzą, co do nas, jesteśmy za pierwszém, jako bardziéj pierwiastkowém i krótszém, i dla tego zowiemy *Żywimierzem* naczynie, mierzące w powietrzu to, co nas żywi.

Krzesiwko wodorodno-elektryczne lub *wodorodno-platynowe*. To, cośmy przy Eudyjometrze powiedzieli o kwasorodzie, słowo w słowo, do wodorodu się stosuje, i przyjmujemy *Lżeń* (Tłum. Whlr.), dopóki kto inny z lepszém mianem nie wystąpi, a na téj zasadzie będzie *Krzesiwko lżenio-gromowe* i *lżenio-platynowe*,

lub *krzesiwko gromowe*, i *platynowe*. Nazwisko *Lżeń* taki ma związek z *lekkością*, jak *lżenie*, czyli *lekceważenie*, albo przyznawanie drugiemu małéj wagi moralnéj.

Condensator. Okazuje najwidoczniéj, że działanie różnoimiennego gromła, wzajemnie się znosi, *zobojętnia*, czyli *utaja*, dla tego nazywamy go *Zobojętniaczem* lub *Utajaczem*, a gładzéj *Tajnikiem*. *Zgęszczacz* jest także dobre nazwisko, lecz z powodu trudnéj budowy, niedogodne.

Elektroskop-Condensator.—*Gromoskaz* lub *Gromomierz tajemniczy*.

Elektryka. Znaczy *bursztynicę* - a gdzie tu bursztyn? szczęście, że język grecki, nie jest tak upowszechniony, boby wiedziano, że i w nim można niedorzeczności prawić. Ma ona to samo przeznaczenie, co i elektrofor, a że ten nazwaliśmy *Iskiernikiem*, więc elektryce damy miano *Iskiernicy*.

Grad elektryczny—*Nibygrad*, *Gromograd*, *Grad-gromowy*.

Kurrant elektryczny. *Gromodzwonki*, lub dzwonki same dzwoniące, albo *Samodzwonki*.

Planétaire éléctrique, — *System Kopernika* i t. p. *Płanetnik* i *Płanetnik Kopernika*, — *Młynki* i *Drzewa gromłowe*, i *Gromowrot* (Karuzel).

Jaje i *Rura błyszcząca*. Obadwa są naczynia szklane, puste: pierwsze jest banią, drugie rurą, i naśladują zorzę północną, dla czegóżby więc tamtéj zwać nie można *Zornią*, a téj *Zornicą*?

Mozdierzyk elektryczny. *Mozdzierzyk gromłowy*, bo siłą gromła wyrzuca kulkę.

Termometr elektryczny Kinerstleja. *Ciepłoskaz Kinerstleja*, i dość na tém, bo Kinerstley innego Ciepłoskazu nie robił, i już nie zrobi.

Baterja elektryczna. Skutki téj machiny, najbardziéj się zbliżają swą potęgą do gromu czyli pioruna i grzmotów, czemużby jéj nie nazwać *Gromnią*, *Gromownią* albo *Grzmotnią*.

Stos Galwaniczny. Już to dawno daje się czuć potrzeba, stosowniejszego miana dla tego narzędzia, jakże bowiem nazywać można pojedyncze ogniwo Wollastona, lub parę naczyń, stosem? Ściśle biorąc, nazwisko to, samemu tylko *stosowi Volty* zostawić

można, a zważając, że narzędzia te są jakby korytami, w których gromło prądem czyli strumieniem płynie, stare nazwisko zararaz stawa na myśli, a niby nowe, same się nastręczają.

I tak: *Prądnik* (strumyk rwisty pod Krakowem), *Prądownik*, *Prądowiec, Strumiennik, Strumieniowiec.* Gatunki Prądników najstosowniéj będzie oznaczać imionami Wynalazców, przez co nawet uwieczni się tych mężów pamięć, a tym sposobem będzie: *Prądnik Volty*, *Kruickschanksa*, *Wollastona pojedynczy i złożony, Harrego* i t. d. Nazwanie *Stosy Galwaniczne*, jest nawet nieprawdziwe, gdyż nie *Galwani* ale *Volta* jest budowniczym stosów, przez to jednak zaprzeczenie, pamięć pierwszego odkrywcy prądowania gromła, nie wygaśnie nigdy, zawsze bowiem nauka prądowania, zaczynać się będzie od opisu doświadczenia Galwaniego.

Galwano-plastyka i *wyroby Galwano-plastyczne. Prądownictwo*, jest zawód, którego narzędziem są prądy, czyby zatém nie mogło *Galwano-plastyki* zastąpić? i podobnie, czyby zamiast wyrobów galwano-plastycznych, czyli skromniéj a rzetelniéj, prądowych, nie można wprowadzić w nasz świat *Prądorobów* lub *Prądorobót*?

Pozłacanie,—Posrebrzanie i t. d. *galwaniczne.* Pokrywanie metalów metalami, w dzisiejszym języku zwać się powinno *Metaleniem* lub *Pometalaniem*, dla tego że się mówi *Złocenie* i *Pozłacanie, Srebrzenie* i *Posrebrzanie, Cynkowanie* i *Pocynkowanie* i t. d. To bywa ogniowe i galwaniczne, czyli po naszemu *prądowe.* Jeżeliby się zaś podobało *Prądo-złocenie*, *Prądo-srebrzenie*, *Prądocynkowanie*, i t. d., to je tu podajemy. Stąd *Prądometalić* i t. d.

Stos Termoelektryczny. Ciepłoprądnik, bo w nim prąd wzbudza się ciepłem.

Igła zboczenia i *nachylenia.* Nazwanie te duchowi języka przeciwne, zarzucić koniecznie trzeba, a natomiast podaję *Zbocznicę* (Declinatorium), i *Skłonnicę* (Inclinatorium), a komu się te miana nie będą podobały, to mu powiem, że tak jest po łacinie.

Bussola morska. Igła morska.

Igły astatyczne. W *Począt. Fiz.* nazwano je *bezkierunkowemi*, dodamy tu jeszcze: *bezwładne, bezsilne, obojętne.*

Wahania Magnesowe. Tamże powiedziano: Wahania igły magnesowéj są *stałe* (peryjodyczne) i *przypadkowe*.

Linije bez zboczenia, *równego nachylenia*, *równéj siły magnetycznéj*, i *równego ciepła*. Pierwsze *bezzboczne* albo *biegunowe*, bo przez bieguny świata przechodzą—drugie: *równoskłonne* czyli równego nakłonienia igieł — trzecie: *równosilne* -- czwarte: *równociepłe* (Tamże).

Machina elektrodynamiczna Ampera. *Machina Ampera*, i dosyć — wszak Amper nie budował innéj, równie zawikłanéj, jak delikatnéj, i dowcipnéj — po co ją elektrodynamiką ozdabiać lub szpecić?

Selenoidy. *Śruboprądy*, czyli śrubowe prądy.

Elektro-magnesy. Są dwojakie: jedne się otrzymują za pomocą elektryczności zwyczajnéj czyli gromła, a właściwie za pomocą gromu, drugie galwanizmem, czyli prądami: z tego powodu tamte w duchu dotychczasowego słownictwa, powinny się zwać *Elektro-magnesami*, te zaś *Galwano-magnesami*—tymczasem powszechnie są nazywane *elektro-magnesami*, choć pierwsze rzadko się używają. My tamtym dajemy imie *Gromomagnesów*, tym zaś *Prądomagnesów*.

(*Dokończenie nastąpi*).

NOWINY.

Henryk Cieszkowski, znany ze swych utworów umieszczanych w pismach czasowych wileńskich i warszawskich ma wydać zbiór wszystkich swoich poezyj, pod napisem: *Wianek cierniowy*.

Pamiętnika religijno-moralnego, który od nowego roku pod innym zaczął wychodzić stérem, pokazało się już cztéry zeszyty.

Michała Wiszniewskiego Tom II-gi podróży do Włoch, Sycylii i Malty, oraz Prof. Łyszkowskiego Wypisów polskich tom 3 i 4 wyszły z druku w Warszawie.